CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK·ILUSTROWANY·

ROK VII. WARSZAWA, 10 LIPCA 1938 R. Nr. 28 (267)

W. Bączkowski

Frontem do historii

Zarówno społeczeństwo polskie jak i, w większym jeszcze stopniu, ukraińskie, wiszą w dużej mierze w próżni dziejowej. Jest to wynikiem niewoli i niesamodzielnego bytu, krótszego u Polaków i b. długiego u Ukraińców. Niełatwa to rzecz do odrobienia, nie łatwo nawiązać nić łączności z twórczą i dobrą tradycją, z historią, kształtującą przyszłość i kierującą życiem bieżącym. Nie zrobi tego łatwo i prędko jedno pokolenie polityków, czy najlepszych chociażby publicystów i pisarzy.

Z tego zawieszenia w próżni dziejowej płyną fatalne skutki: zbyt mały wpływ doświadczeń historycznych na życie obu narodów, zbyt silny wpływ obcego ducha i obcych ideologij na nasze życie. Zjawiska te obserwujemy na każdym kroku: w przykładach zbyt częstego oglądania się na zagranicę i koordynowania z jej (zagranicy) wymogami swoich kroków politycznych, a przede wszystkim w zwężeniu horyzontów historycznych w naszej pracy politycznej. To ostatnie zjawisko należy do podstawowych błędów i jest źródłem 90% wszystkich ujemnych wydarzeń w naszym życiu. To zjawisko sprawia, że do wszystkiego na kresach zabieramy się *ab ovo*, tak, jak gdyby to wszystko, co się dzieje, nie było dokładnym powtórzeniem zjawisk, które dobrze znają dzieje najbardziej klęskowych wieków — XVII i XVIII.

*

Zjawisko zwężenia horyzontów politycznych i historycznych w społeczeństwie polskiem i ruskiem dało w swoim czasie, w XVI i XVII stul. przeoczenie cienia Iwana Kality, który sunął, wielki i straszny, górą, wysoko pod chmurami i dołem, nisko, pod ziemią. Przeoczono dlatego, że zajęto się sprawą garstki Kozaków, bractwami ruskimi Lwowa, unią na Wołyniu, jako sprawą państwa, *nie* Kościoła i *poprzestano na tym*. Przeoczono w ten sposób ogrom Moskwy, a te siły (ludowe czy narodowe), które Jagiellonom pięknie służyły i za Władysława IV morza polskiego na zachodzie broniły i pod Wiedeń z Sobieskim sunęły, gwałtem wpychano, samobójczo zmuszano aby z Moskwą, *razem, przeciwko Polsce wystąpiły!* I stało się to, co stać się musiało. Od Chmielnickiego poczynając, a na dziejach dekadencji hajdamackiej XVIII w. kończąc: Rosja sunęła na zachód: do Dniepru, za Dniepr, interweniując w sprawy „schizmatyckie", przez klasztory i religię, do Stackelberga i Repnina...

*

Jak jest dzisiaj? Jest tak, jak być powinno, gdy się zapomina o historii i całkiem się nie chce korzystać z jej nauk, gdy się dzieje własne zna z powieści tylko, gdy się w Jaremów zaczyna w pospólstwie inteligenckim zabawa [1]).

Dobrze rozumieją Moskale korzyści płynące dla Rosji z takiej polityki części społeczeństwa polskiego na kresach. *Jeden z najwybitniejszych Rosjan na emigracji, gorący patriota, człowiek o wielkich wpływach politycznych, obserwując rzeczywistość kresową dni naszych, powiedział, licząc na dyskrecję jego rosyjskich słuchaczy:*

„Charaszo im mierzawcam (Ukraińcam), Polaki ich nauczat lubit' Rasiju". („Dobrze im łajdakom, Ukraińcom, Polacy ich nauczą kochać Rosję).

Jesteśmy w możności stwierdzić, że coraz częściej spotykamy się ze zjawiskami politycznego zrosyjszczenia się wielu Ukraińców, tych, którzy do nie-

---

[1]) Jarema Wiśniowiecki w rzeczywistości historycznej był tchórzem i okrutnikiem, przyjacielem żydowstwa, o którym żydowska kronika Hannowera pisze w kategoriach zachwytów nie do ujęcia w języku zachodnio-europejskim. Jest faktem, że Jarema nie posiadał ani kropli krwi polskiej: był synem Rusina i Wołoszki. Michał Wiśniowiecki był jednym z najsłabszych królów polskich.

dawna będąc Ukraińcami o orientacji zachodniej, dzisiaj stają się politycznymi Małorusami. Zresztą propaganda wielkorosyjska odbywa się wcale swobodnie i legalnie w szeregu pismach. W lwowskim staroruskim „Karpatskim Zwonie" (1.IV.38) czytamy na przykład na pierwszej stronie rozczulający wierszyk:

„My-ż bratja, krownyje, radnyje,
Chranim zawiety daragije,
I lubim Ruś jedinuju...

My lubim Ruś swiatuju i *jedinu*,
Wy lubitie lisz „Ukrainu",
No wsie my lubim kraj radnoj,
I nam i wam — tak daragoj.

...*I siły wsie sojediniat'*
I nowyj uczredit sojuz:
Cztob prodołżałsia on uż *wieczno*,
I żyli-b *wmiestie* wsie biezpieczno,
A nazywałsia-by on R(us) U(ukr) S(ojuz)".

To na dołach. Na górze to samo. Znany, jeden z czołowych pisarzy kościelnych greko-katolickich, ks. Kostelnyk, stoi na stanowisku współpracy ze wschodem (Rosją), bowiem wszelkie próby współpracy z zachodem (Polską) zawsze dla Ukraińców kończyły się utracaniem ich pozycji. Przykłady z Panejką i orientacjami pp. Petruszewiczów, gotowych raczej z diabłem sowieckim współdziałać, niżeli z nami, mówią raczej o nieprzypadkowości tego rodzaju zjawisk. Lecz na tym nie koniec. Na spotkanie tym zjawiskom idzie polityka... sowiecka.

W Nr „BPU" z dn. 26 czerwca br. w artykule „Abecadło problemu polsko-ukraińskiego" przytaczaliśmy obszerne wyjątki ze „sztuki" sowieckiej A. Kornijczuka, drukowanej w kijowskim „Komuniście" (z dn. 18.V.38) w której jest apoteozowany... Bohdan Chmielnicki, ze sceny sowieckiej nawołujący do marszu „Pod żółte Wody, na pierwszy bój i dalej pędzić panów — lachów z Ukrainy aż do Wisły". Moskiewska „Prawda" z dn. 26 czerwca br. w art. tegoż Kornijczuka, teraz delegata do zwierzchniej rady ZSSR— czytamy znowu apoteozę r. 1648, roku wystąpienia Chmielnickiego. Autor przytacza słowa Chmielnickiego i wspomina Żółte Wody, Korsuń i Piławce.

Na spotkanie tym zjawiskom idzie również ajentura rosyjsko-sowiecka w Polsce. Plik ulotek KPZU, posiadanych przez redakcję BPU, nawołuje do obrony zagrożonego stanu posiadania... cerkwi prawosławnej w Polsce.

O niezwykle dobrze uplanowanej akcji sowieckiej, dążącej do wygrania obecnych błędów naszej polityki kresowej, świadczyć może ciekawy szczegół: otwierania przez bolszewików cerkwi prawosławnych na pograniczu polskiem i aranżowania procesyj religijnych na oczach ludności prawosławnej po stronie polskiej [2]). Jest to sprytna i diabelska odpowiedź Sowietów na memoriały w sprawie cerkwi prawosławnej, składane władzom przez delegacje wołyńskie i chełmskie.

Jest również rzeczą znamienną, że Kijów dostarcza wszędzie tam, gdzie nie ma wśród ludności ukraińskiej szkoły z językiem ukraińskim, podręczniki i abecadła ukraińsko-sowieckie, inteligentom i snobom ukraińskim podsuwając pod oczy wspaniałe, w jedwabnej oprawie, wydania miniaturowe T. Szewczenki i inne.

Istota zagadnienia polega na tym, że powyższe zjawiska *już* zradzają realne skutki, pożądane przez Sowiety i ujemne dla racji stanu państwa polskiego. *Konstatujemy zwiększenie się rosyjskiego politycznego stanu posiadania na kresach i na terenie ludności ukraińskiej w Polsce. Jest to namacalny skutek błędów polityki kresowej dużego odłamu naszej myśli społeczno - politycznej na kresach.*

*

Oczywiście, rozumiemy zbyt dobrze, że nie ma tego złego, co by w sobie i coś dobrego nie zawierało. Jest to prawda, dająca się zastosować w każdej życiowej sytuacji bez wyjątków. Polityka obecna posiada niewątpliwe zdobycze. Ktoś tam, stojący na krawędzi narodowościowej polskiej i ruskiej, zrobił duży krok w stronę polskości, ktoś tam, zniechęcony upadkiem prawosławia przyjął z przekonaniem katolicyzm, ktoś i gdzieś został uratowany spod presji otoczenia ukraińskiego itd. itd. Lecz czy te zdobycze *taką* drogą należało uzyskiwać i tak wielkie na rzecz Sowietów rachunki za nie płacić?

Primo. Twierdzimy, że zdobycze są nikłe. *Secundo:* koszta są wielkie i spłacać je trzeba będzie przez czas dłuższy. Dlatego, że po stronie zysków znajduje się dużo „odpadków z ulicy ruskiej", zaśmiecających nasz stan posiadania i wprowadzających do naszych szeregów dywersantów i szpiegów sowieckich w poważnym odsetku. Pisaliśmy o wybitnej chęci „spolszczenia" się i związania z organizacjami polskimi na kresach dawnych członków skomunizowanych organizacyj Selsojuzu itp., oraz o łatwości nawracania na katolicyzm przede wszystkim podejrzanych o przynależność do KPZU. Przyjęcie tych „odpadków" ukrainizmu jest zarazem oczyszczaniem tego ukrainizmu. Kosztowność zaś tych zabiegów jest widoczna i nie potrzebuje uzasadnień. Do kosztów zaliczyć należy również antypolską mobilizację Ukraińców, podburzanych zbyt elementarnymi metodami powiększania naszego stanu posiadania. To zaś w momentach chwilowych chociażby zmian na naszą niekorzyść na kresach, może zagrozić naszemu, nawet odwiecznemu, historycznie zakorzenionemu elementowi polskiemu kresów.

*

Konstatując fakt zwiększenia się rosyjskiego politycznego stanu posiadania na kresach, podkreślić musimy, iż stało się to w momencie największego rozkładu wewnętrznego w ZSSR oraz silnego naporu Rosji na ukraiński stan posiadania na Ukrainie Sowieckiej. Zjawisko paradoksalne lecz prawdziwe. Zrozumieć go możemy uprzytomniając sobie wybitny spryt i ruchliwość polityki dywersyjno-propagandowej Sowietów oraz historyczny fakt, iż Ukrainiec, uderzony w ukraińskość, nie staje się Polakiem, lecz „pra-Rusinem" z doby słabo uświadomionej różnicy pomiędzy Kijowem i Moskwą. Używając nieco uproszczonej metody rozumowania, powiedzielibyśmy, że *Ukrainiec pozbawiony swej ukraińskości — to polityczny Rosjanin, Małorus, lecz nie Polak.*

Jesteśmy oczywiście dalecy od przesady oraz od twierdzenia, że grozi nam masowe przejście Ukra-

[2]) Faktu tego Red. nie zdążyła sprawdzić.

ińców do prorosyjskiego obozu „Małoruskiego" czy, jak mówiono w Kijowie drugiej połowy XIX stul., do „bohdanowców" (w odróżnieniu od „mazepińców"-niepodległościowców). Ukraińcy w masie, „na złość Polakom" sami tego nie zrobią, nie zrobią tego w poczuciu swego narodowego interesu. Lecz a) znaczny procent Ukraińców *podarowanych* przez nas Rosji, b) narastanie ukraińskiego „endectwa" (orientacji na skupienie się pod skrzydłami Rosji, a potem szukanie dróg wyzwolenia wspólnie) oraz c) załamywanie się ewentualnych, ze szkoły Piłsudskiego, prometejskich planów obronnych z kategorii „la stratégie de plain air", są zjawiskiem fatalnym, niedopuszczalnym, o którym historia wyda swój, potępiający wyrok.

Chcąc ten ewent. wyrok przewidzieć, rzućmy okiem na karty historii XVII w., na potępienia ówczesnej polityki kresowej ze strony tej miary postaci, co Szujski, Bobrzyński i inni. Zdziwi nas niepomiernie to, że znajdziemy u nich rzeczy i zjawiska, w które nie uwierzylibyśmy czytając Hruszewskiego.

Do historii, do źródeł, po naukę!

Milczeć gdy jest źle, czy głośno wołać?!

Tak się jakoś dziwnie składa, że gdy w stosunkach polsko-ukraińskich następuje poprawa, gdy tylko na polsko-ukraińskim widnokręgu politycznym ukazują się zwiastuny lepszych, godziwszych, sprawiedliwszych i uczciwszych wzajemnych stosunków między współobywatelami jednego Państwa i współmieszkańcami jednego kraju — wówczas od razu wyłania się cała moc tematów publicystycznych: problem polsko-ukraiński staje się aktualny nie dlatego, że jest to polityczna atrakcja dnia, że nastąpił jakiś pakt czy też jakaś ważna dla obydwu stron enuncjacja, lecz dlatego, że zaczyna się *konstruktywna polityka narodowościowa*, czyli, że aktualizuje się niemal automatycznie cały szereg *życiowych* problemów, wkraczających na teren realizacji, lub przynajmniej na teren możliwości realizacyjnych. Jest więc o czym dyskutować i pisać — bowiem ludzie myślący i piszący obracają się już nie w sferze „metafizyki" narodowościowej, lecz praktyki dnia dzisiejszego i jutrzejszego. Ustaje wykłócanie się o dogmaty i doktryny, o ideowe i światopoglądowe przesłanki myślowe, o teorie, których sprawdzianem już były i znowu być mogą jedynie wieki, zatem ci, którzy na nauce wieków ubiegłych niczego się nie nauczyli mogą swą omyłkę sprawdzić dopiero również po wiekach — a zaczyna się dyskusja o rzeczach konkretnych, istniejących w czasie i przestrzeni „namacalnej" nawet dla największych Tomaszów-niedowiarków.

Na przykład: o ile ma się do czynienia z pytaniem, *czy* problem ukraiński w Polsce jest częścią problemu wszechukraińskiego, czy jest całością samą dla siebie, czy należy go rozwiązywać w związku z całością kwestii, wzgl. zupełnie oddzielnie i niezależnie, czy ten problem ogólno-ukraiński (o ile już pogodzimy się, że on w ogóle istnieje) posiada jakieś dla Polski znaczenie i jakie, czy narody (i jakie) mogą w wieku nam współczesnym podlegać asymilacji, wzgl. utracie swych cech narodowo-rozwojowych i staczać się po linii zaniku z korzyścią dla potencjału obconarodowego, czy też jest to absurd i utopia — czy (konkretniej już) polska racja państwowa może uznać rozwój narodowego ukrainizmu w Polsce w pewnych granicach jako czynnik dla siebie pozytywny czy też są to pojęcia absolutnie sprzeczne i wrogie — o ile dyskusja prowadzi się jedynie w takiej płaszczyźnie na skroś teoretycznej, to trwać może wprawdzie do sądnego dnia, lecz i animować ludzi nie może. Każdy dzień takiej dyskusji, operującej nawet przykładami ilustracyjnymi z dnia dzisiejszego, lecz prowadzonej *obok* życia i bez wpływu na bieg wydarzeń, musi z natury rzeczy coraz bardziej nużyć. I tych, którzy ją prowadzą, i tych, którzy jej słuchają. I trzeba niezwykłej wprost, fanatycznej, pełnej zaparcia się wiary w reprezentowaną ideę, w ostateczny światły cel, w niezrozumiałą przez ziomków i niepopularną a przecież dla Państwa i dla Narodu zbawienną doktrynę, aby nie zamilknąć, aby dyskusję taką nadal prowadzić. Trzeba bowiem tysiąc razy bez przerwy powtarzać mniej więcej te same, dla powtarzających je, prawdy aksjomatyczne, trzeba wykonywać tę samą misję, którą wykonywują krople toczące się po gładkiej skale granitu, w tym jedynie przeświadczeniu, że nie skała lecz owe krople zwyciężą. żmudna, nie do pozazdroszczenia, naprawdę — Syzyfowa praca...

W atmosferze rzucania grochem o ścianę nie można dyskutować na temat takiego znowelizowania ustawy szkolnej, zwanej lex Grabski, aby i szkolnictwo polskie nie ucierpiało w najmniejszej mierze, by każde dziecko polskie miało zapewnioną naukę w szkole polskiej oraz by szkolnictwo ukraińskie powstało w takim stopniu, by Ukraińcy mieli — pod opieką i kontrolą Państwa — zapewnione minimum swych ambicyj oświatowo-kulturalnych. W atmosferze walki o zwiększanie narodowego i etnicznego stanu posiadania kosztem sąsiada — nie ma miejsca na rozważania o możliwościach powiększania swej kultury narodowej i swej narodowej tężyzny *równolegle, obok siebie, przy* wzajemnej tolerancji a nawet współpracy. W chwili, gdy się od Ukraińców słyszy, że ich chłop nie ma możności nabycia ani działki ziemi, a od Polaków, że wieś ukraińska jest agresywna w stosunku do każdego kolonisty polskiego — nie można mówić o przenikaniu kultur i metodach wychowawczych, aby dobrym obywatelem Państwa był i chłop ukraiński i chłop polski, żyjący o miedzę w dosłownym słowa tego znaczeniu. Itd. itd.: *w okresie*

zaognienia stosunków narodowościowych — tematów do rozmów i pisania jest coraz mniej.

Znajdujemy się właśnie w okresie ogromnego pogorszenia się stosunków polsko-ukraińskich, tak dużego, że można już otwarcie się do tego przyznawać: co pomoże nie uznawanie faktów, jeśli są one notorycznie i nam i całemu światu są znane! Wszak deklaracja UNDO i ostatnie rezolucje Komitetu Centralnego odbiegają „nieco" od deklaracyj, składanych przez posłów tego samego stronnictwa latem i jesienią roku 1935. W ciągu tych trzech lat sytuacja zmieniła się nie do poznania: ówczesna sielanka wydaje się dziś snem z nieprawdopodobnego zdarzenia. A równocześnie my, aktywni publicyści, walczący od szeregu lat o lepsze współżycie polsko-ukraińskie w imię wspólnoty dużych historycznych celów obu naszych narodów — odczuwamy bardzo dotkliwie, że z każdym dniem dalej mnożą się „drażliwe" tematy, takie, które podciągane są pod pojęcie nienaruszalnego „tabu": za dotknięcie takiej „drażliwej" kwestii grozić mogą śmiałkowi bardzo przykre konsekwencje, do odcięcia mu możliwości prawienia w ogóle o czymkolwiek włącznie.

I wytwarza się swoisty, a naprawdę tragiczny paradoks. Dzieje się źle i nie widać poprawy. Iogika więc mówi, że ci, którzy są przeświadczeni, że ziomkowie ich mylą się, że po błędnej kroczą drodze, że powinni z niej co rychlej zawrócić, że — konkretnie — takie to rzeczy muszą ustąpić miejsca innym — że wszyscy ci działacze i politycy i publicyści powinni właśnie jak najgłośniej krzyczeć, wołać o zmianę, alarmować opinię publiczną i bezpośrednio oraz przez wpływanie na opinię — wpływać i na czynniki na danym odcinku pracy państwowej działające. Niestety: jesteśmy świadkami zjawiska, że w takich właśnie momentach krąg pism typu t.zw. ikacowego *rozszerza* się, że prasa polska przezorniej, aniżeli dawniej, dba o swą popularność i jeszcze niechętniej poświęca łamy swe tematom tak niepopularnym, jak konstruktywna polityka na Ziemi Czerwieńskiej. Szkolnictwo, sprawy wyznaniowe, sprawy agrarne, kwestia pochodzenia szlacheckiego, regionalizm polityczny, stosunek do prawosławia i kościoła greckokatolickiego, sprawa ukraińskiego wychowania fizycznego, cały problem młodzieżowy, wszystko to staje się albo tematem „drażliwym", albo zgoła „nieaktualnym". Oczywiście, że ograniczanie się właśnie w momencie stosunków zaognionych do kwestyj wypranych z aktualności politycznej, mija się znowu z celem: u stron bezpośrednio zainteresowanych wywołuje jeno gorycz i zniechęcenie. *Cóż bowiem można mówić o trwałych wartościach pochodu na Kijów z roku 1920, o wspólnym interesie polsko-ukraińskim — rozbić Rosję na szereg państw narodowych — gdy i Polacy i Ukraińcy na terenach narodowościowo mieszanych są zczepieni za włosy i myślą wyłącznie o tym, kto komu dziś — w dosłownym kalendarzowym znaczeniu — bardziej dosolił, kto kogo uderzył i jak ten na to zareagował wzgl., jaką sobie obmyślił rekompensatę...*

W tym trudnym i przykrym okresie, stając się znowu kropelkami wody, które usiłują wydrążyć skałę zaślepienia, nie tracimy nadziei: contra spe speramus, że okres ten minie, że odwróci się karta dziejów polsko-ukraińskich i że trud nasz nie idzie na marne.

I. S.

Najnowsza praca o Azerbajdżanie

Nakładem Azerbajdżańskiego Wydawnictwa Narodowego ukazała się świeżo interesująca publikacja, poświęcona wszechstronnemu oświetleniu narodu azerbajdżańskiego, jego przeszłości, kulturze, wreszcie jego dążeniom politycznym. Autorem jej jest wybitny przedstawiciel emigracji azerbajdżańskiej, były marszałek Konstytuanty niepodległego Azerbajdżanu, ideolog niepodległościowej partii „Musawat", Mehmed Emin Bej Resul Zade.

Autor zatytułował swoją pracę: „Azerbajdżan w walce o niepodległość", treść przecież książki wybiega daleko poza ramy nakreślone tytułem. W części pierwszej znajdujemy szereg wiadomości z dziedziny geograficznej, dość dokładny zarys historyczny ze szczególnym uwzględnieniem panowania rosyjskiego oraz rozdział poświęcony kulturze azerbajdżańskiej. Najobszerniej potraktował autor okres po rewolucji 1905 roku, na który przypada wzmożony rozwój dążeń niepodległościowych. W rozdziale „Pod okupacją rosyjsko-bolszewicką" przedstawia autor dzieje walk Niepodległej Republiki Azerbajdżańskiej z ponownym niebezpieczeństwem ze strony Rosji, najpierw ze strony białej armii Denikina, potem ze strony czerwonych.

Część druga książki poświęcona jest charakterystyce ruchu narodowego i jego źródeł ideowych, oraz walce nacjonalistów azerbajdżańskich w Azerbajdżanie o autonomię kultury narodowej. Autor w szczegółowy i wyczerpujący sposób opowiada o załamaniu się komunizmu, o zwycięstwie tendencyj nacjonalistycznych w świadomości narodu, o bezpardonowej walce wreszcie z okupantami, której widownią stał się Azerbajdżan. Wiele miejsca i uwagi poświęca autor nacjonalistycznemu odchyleniu w łonie komunistycznej partii Azerbajdżanu, przy czym oświetla w wyrazisty sposób wpływ emigracyjnego ośrodka „musawatystów" na kształtowanie się świadomości narodowej społeczeństwa azerbajdżańskiego.

W części trzeciej czytamy artykuły poświęcone stosunkom polsko-azerbajdżańskim, oświetleniu struktury gospodarczej Azerbajdżanu, oraz poemacik współczesnego poety Gül Tekina, opiewający bohaterstwo azerbajdżańskich bojowników o wolność.

Uzupełniają treść książki liczne ilustracje i mapy.

Wydawnictwo powyższe jest, jak dotychczas, jedyną publikacją tego rodzaju w języku polskim i jedną z bardzo nielicznych, jeśli chodzi o języki europejskie. Wprawdzie Azerbajdżańskie Wydawnictwo Narodowe wydało długi szereg publikacyj o zagadnieniach dotyczących Azerbajdżanu, większość ich jednak ukazało się w języku turskim.

Znaczenie posiada podwójne. Z jednej strony jest książką interesującą przez sam materiał w niej zawarty, ukazuje bowiem polskiemu czytelnikowi oblicze kraju i narodu, który zasługuje na najdalej idące zainteresowanie, z drugiej zaś strony stanowi poważną pozycję w katalogu pozycyj prometejskich. Rasul Zade nie ogranicza się do samego przedstawienia warunków, w których rozwija się i celów, do których dąży azerbajdżański ruch wyzwoleńczy, ale umiejscawia go w granicach podobnych ruchów wyzwoleńczych in-

nych narodów kaukaskich z uwzględnieniem odpowiedniej perspektywy na rzecz antyrosyjskich tendencyj, nurtujących wszystkie narody podbite przez Rosję.

„Na równi z odradzającymi się narodami Wschodu” — pisze Resul Zade — „ruch wyzwoleńczy ogarnął także i narody wschodnie Europy, które śladami narodów wschodnioeuropejskich domagają się narodowej niezależności. Azerbajdżanie w sojuszu z przedstawicielami narodów Europy wschodniej z Ukrainą na czele i Turkiestanem w Azji, tworzących jedną rodzinę narodów, znajdujących się pod jarzmem Rosji Sowieckiej, wierzą, że podobnie, jak Rosja carska, czerwone imperium dyktatury komunistycznej, rozdzierane krwawymi ruchami wewnętrznymi, również jest skazane na zagładę, że nadchodzące rozstrzygnięcie problematów światowych prowadzi niechybnie tzw. Związek Sowiecki do starcia z groźną siłą historii, w rezultacie przyniesie ostateczną wolność narodom ciemiężonym w niesłychanych warunkach bolszewickiej niewoli. W oczekiwaniu tego wielkiego dnia prawdziwi patrioci Azerbajdżanu w ścisłej jedności z wiecznymi sąsiadami Kaukazu, z wiarą w jasną przyszłość rodzimego ogniska, prowadzą nieubłaganą walkę o wielką sprawę wolności narodowej. Na sztandarze tej walki, skierowanej przeciwko najgorszej z tyranii, jaką zna historia świata, wypisane są słowa „Wolność i Nacjonalizm”. Historyczną gwarantką triumfu tych zasad są ubiegłe doświadczenia Zachodu i obecnie rozgrywająca się akcja na Wschodzie”.

Jak widzimy, ideologia wyzwoleńczego ruchu azerbajdżańskiego zrosła się już dziś bardzo mocno z ideą prometejską, zyskując w ten sposób trwały grunt pod swój dalszy rozwój. Oczywistą jest bowiem rzeczą, że siły poszczególnych narodów, podbitych przez Rosję, są za słabe do walki samodzielnej z moskiewskim kolosem i jedynie połączenie wysiłków poszczególnych narodów może doprowadzić do wyzwolenia.

Pomimo smutnej rzeczywistości obecnej, mimo ciężkich warunków, w jakich znajduje się obecnie naród azerbajdżański, autor książki zdobywa się na akcenty mocnego i zdrowego optymizmu, wypływającego z niezachwianej wiary w niezniszczalność ojczystej kultury i jej zwycięstwo w przyszłości. Autor wie, że „na bagnetach i wyuzdanej tyranii ślepych sił terroru i samowoli, ani z treści, ani z formy kultury się nie tworzy. Narodowy z ducha i kultury Azerbajdżan prowadzi nierówną walkę o kulturę, z treści i z formy narodową. Naród zdaje sobie sprawę z tego, że dopiero wówczas dopnie swego celu, gdy będzie w wolnym państwie azerbajdżańskim”.

I dalej: „jeśli nawet zwyczajni karierowicze ze sfer miejscowych komunistów zdobywają się na krytykę władzy, występując przeciw samowoli stalinowskiej, świadczy to o nieugiętości siły panującego ducha narodowego w kraju i oznacza, że *sile tej nie oprze się ani rozkładający się system komunizmu, ani krwawy regime potwornego Stalina.* Po osiemnastu latach okupacji władza sowiecka, jak widzimy, zmuszona jest do okrutnych i bezlitosnych prześladowań „musawatystów” nawet w swych szeregach komunistycznych”.

Z całą też ufnością i przeświadczeniem o ostatecznym zwycięstwie narodowego Azerbajdżanu czytamy końcowe wiersze z wspomnianego już poemaciku Gül Tekina, wróżącego wyzwolenie swemu narodowi:

...I choć wróg atakuje was dziki,
niechaj ufność i siły nie odbiegną...
My idziemy za wami z okrzykiem:
— Niepodległość, Niepodległość, Niepodległość...

*
* *

Czytelnika polskiego, który z racji tradycyj narodowych bardziej jest predysponowany do odczucia i zrozumienia dążeń wolnościowych Azerbajdżanu, szczególnie zainteresuje rozdział, poświęcony oświetleniu wzajemnych stosunków polsko-azerbajdżańskich. Dowiadujemy się z tego rozdziału o roli, jaką Polacy, zamieszkali na Kaukazie, czy też przypadkiem znajdujący się w Azerbajdżanie, odegrali w dziele budowania niepodległej republiki w latach przełomu powojennego. Autor podkreśla udział Polaków w tworzeniu armii azerbajdżańskiej, przy czym niektórzy z nich zajmowali wybitne stanowiska, jak npr. dowódca artylerii konnej płk. Dunin Marcinkiewicz.

Specjalną uwagę zwraca Resul Zade na życzliwość, jaką żywił wobec wyzwoleńczych dążeń Kaukazu w ogóle, a Azerbajdżanu w szczególności Wielki Marszałek Józef Piłsudski.

„W nieustannej walce o swoją wolność” — pisze wódz narodowego Azerbajdżanu — „naród nasz znalazł w narodzie wielkiego marszałka serdeczny i współczujący oddźwięk i braterski, po wieczne czasy pamiętny stosunek.

Dzisiaj szczęśliwi jesteśmy myślą, że kiedyś wolne, młode pokolenie Azerbajdżanu dozna głębokich wzruszeń, stojąc przed urną z ziemią Kaukazu złożoną przez ich ojców na kopcu wielkiego Marszałka, dozna tych samych wzruszeń, czytając podpisy przedstawicieli Azerbajdżanu, wyryte na srebrnej tablicy, złożonej w muzeum imienia wodza Polaków.

Trudno nam teraz mówić o przyjaźni Polaków, z jaką spotkaliśmy się w Ich kraju, my, ludzie pozbawieni ojczyzny... Przyjaźń nasza nie zamyka się tylko w ramach współczucia czy wdzięczności. My ją pojmujemy głębiej i musimy pojmować głębiej przez istnienie polskiej myśli prometejskiej, która opiera się na tradycji wielkiej polskiej emigracji i głoszącej hasło: *za naszą wolność i waszą.* Przez istnienie polskiego prometeizmu, którego wyrazicielem był sam Marszałek Józef Piłsudski, prometeizmu, w imię którego oddał swe życie Tadeusz Hołówko i inni.

Tych rzeczy Azerbajdżanie nie zapomną nigdy, jak nigdy nie zapomną o przyjaciołach, którzy nie opuścili w nieszczęściu”.

„Warszawski Dziennik Narodowy“ zabiera głos

1. Można mieć odmienne zdanie od oponenta, można w obronie swego odmiennego zdania walczyć namiętnie, nawet bardzo ostro. Nie można jednak przekraczać granic pospolitej przyzwoitości, dochodzić do insynuacji, do niedozwolonych chwytów apaszowskiego dziu-u-dżitsu. Zwłaszcza jeśli się jest pismem pretendującym do reprezentowania kultury narodowej, a w dodatku polskiej, słynącej z tego, co się często i słusznie nazywa kulturą szlachecką, a więc nie mającą nic wspólnego z kulturą modnej dziś kłonicy czy w ogóle niedżentelmaństwem.

Do wypowiedzenia tych uwag pod adresem „W. D. N.” zmusił nas artykuł w tym piśmie w Nr z dn. 5 lipca br., w którym m. i. czytamy: „Tygodnik ten (B. P-U.) jest organem grupy nacjonalistów „ukraińskich”, zmierzających do likwidacji „wojny polsko-ukraińskiej” i do zastąpienia jej współpracą w imię ogólnej polityki polsko-„ukraińskiej” w wielkim stylu, polityki, której celem jest zmiana mapy Europy przy pomocy wojny polsko-rosyjskiej dla budowania Wielkiej Ukrainy”.

Autor tego steku wyrazów nie zdaje sobie widocznie sprawy z tego, że moglibyśmy płacąc pięknym za nadobne naszą odpowiedź zacząć od słów: „Dziennik ten (to znaczy „W. D. N”) jest organem grupy „rosyjskich” nacjonalistów, zmierzających do likwidacji wojny polsko-rosyjskiej (komunistycznej), i do zastąpienia jej współpracą w imię ogólnej polityki polsko-„rosyjskiej” w wielkim stylu, polityki, której celem jest zmiana mapy Europy przy pomocy wojny polsko-niemieckiej dla obrony Czech i budowy niezależnej Bawarii, Prus itd.”.

Wydaje się nam, że z większym sukcesem bronilibyśmy tego rodzaju kontr-insynuacji (o nacjonaliźmie „rosyjskim” w cudzysłowie) pod adresem „W. D. N.” — niżeli odwrotnie.

2. Specjalnie jednak fatalny wpadunek wydarzył się „W. D. N.” w tym art. zwłaszcza dlatego, że obok zaprezentowania *urbi et orbi* swych ordynarnych chwytów w walce z przeciwnikami politycznymi, „W. D. N.” jednocześnie zaprezentował bezprzykładną ignorancję w sprawach, o których pisze stylem „ex-cathedra”. Mianowicie pomylił Iwana Palija, skromnego i nieznanego w świecie politycznym emigranta z Naddnieprzańszczyzny z Dymitrem Palijewym, przywódcą Frontu Jedności Narodowej ze Lwowa. Iwan Palij i Dmytro Palijew!

3. Z wywodami i myślą przewodnią artykułu w „W. D. N.” nie polemizujemy ze względu na to, że nie jest on po prostu na poziomie politycznym i należy do kategorii zjawisk kompleksowych, z którymi dyskusja *rozumowa* nie prowadzi do żadnego celu.

VARIA

Z prasy polskiej

O wystawie Matejkowskiej. „Słowo” (wil.) z dn. 3 b. m. zamieszcza artykuł Ksawerego Pruszyńskiego p. t. „Skandal Matejkowski”, napisany w związku z jubileuszową wystawą w „Zachęcie”. Autor, charakteryzując twórczość Matejki i podkreślając jaskrawe niedociągnięcia w organizowaniu wystawy jubileuszowej, m. in. pisze:

„Być może, że Wystawa Matejkowska urządzona na wielką skalę, z tym nakładem środków, z tą „mechaniką pokazania”, jaką stosuje się dziś i w Rosji sowieckiej i w Niemczech hitlerowskich, byłaby jednak wystawą żenującą: wizja matejkowskiej Polski, wizja Polski Mocarstwowej, takiej, jaką nam przekazała prawda dziejowa, a ubarwnił Matejko, jest istotnie nie bardzo wygodna. Mogłoby wywołać wstydliwe reminiscencje przywiezienie ze Lwowa obrazu niespełnionych jak wiadomo ŚLUBÓW JANA KAZIMIERZA. W KAZANIU SKARGI trzebaby wskazać na ruską księżniczkę Halszkę z Ostroga, której przodków i krewnych grzebano w Ławrze Peczarskiej. W pierwszych krzesłach Senatu ówczesnej Rzeczypospolitej byłoby może na nasz współczesny gust za wiele ludzi mówiących tą samą mową, jaką mówił Petlura, Konowalec, Petruszewycz... To samo byłoby z Hołdem Pruskim. Dla przeciwników ekspansji polskiej na Wschód mogłoby być żenujące wyraźniejsze wystawienie obrazu (oczywiście nie ma go na wystawie), przedstawiającego wjazd Chrobrego do Kijowa. Carowie Szujscy... Batory pod Pskowem... Witold jako czołowa postać Grunwaldu... Wernyhora, wieszczun ukraiński, z „popem” prawosławnym u jego stóp, wsłuchanym, zadumanym”.

P. Pruszyński ze smutkiem ironizuje na temat płytkości stosunku do naszych dziejów i w ten sposób swój artykuł kończy:

„...Tak. Byłoby zbyt wiele jaskrawych i niewygodnych akcentów, gdyby tak dziś na dzieła Matejki rzucić ostre światło reflektorów. Ale w takim razie lepiej już było zapomnieć o tej rocznicy, jak zapomniano starannie o rocznicy jednego z nielicznych europejskich dzieł literatury polskiej: o „Nieboskiej Komedii”, którą na przykład taki T. G. Masaryk, postępowiec, radykał uważał za jedno z dziesięciu największych arcydzieł literatury w ogóle. Zapomnieć, przemilczeć. Pozostawić uczczenie Matejki przyszłym, większym, godniejszym wnukom. Takiej wystawy, jaką urządzono, nie urządzać”.

„Słowo o pułku Ihora”. Katowicka „Kuźnica” (1 — 15.VI) w artykule pod powyższym tytułem pisze:

„Słowo o pułku Ihora” doczekało się 750-lecia swego istnienia. Co ciekawe, to, że Ukraińcy i Białorusini w Polsce nie organizowali z tej okazji żadnych specjalnych, jakby się należało spodziewać uroczystości. Natomiast Sowiety wykorzystały tę rocznicę dla urządzenia wspaniałych obchodów, na których podkreślano tendencję „Słowa”, która jest przepojona nakazami o obronie ojczyzny i jej jedności. Rosyjska Akademia Umiejętności uczciła rocznicę na posiedzeniu specjalnym, na którym przemawiał członek Akademii A. S. Orłow. Jest to to samo „Słowo”, które Mickiewicz uważał za najcharakterystyczniejszy dla poezji ukraińskiej utwór literacki; w którym „widzimy rozlaną boleść i tęsknotę, niezmiernie odskakującą od wesołego wręcz, a w każdym razie niefrasobliwego charakteru starych utworów polskich”. Posiadamy dwa przekłady „Słowa” na polski: starszy A. Bielowskiego z r. 1833 i świeży Juliana Tuwima. Na temat „Słowa” napisano całe grube tomiska; „Słowo” jednak nie potrzebuje naukowej reklamy; wystarczy je przeczytać, aby uznać jego wielkość. Jego bohater, Ihor, jest bardzo podobny charakterem Chrobremu. A to dla historii obu narodów wiele znaczy”.

Przegląd prasy ukraińskiej

Organ W. U. O. o zadaniach społeczeństwa. Organ W. U. O. „Wołynśke Słowo” (3.VI) w artykule pt. „Najbliższe zadania społeczeństwa na Wołyniu” m. in. pisze:

„Pesymizm naszego społeczeństwa jest zupełnie uzasadniony, lecz nie ma powodów do czarnej melancholii. Ruchy społeczne czy kierunki polityczne posuwają się w bardzo powolnym tempie. Jeśli te ruchy i kierunki są sprzeczne z założeniami logiki i potrzebami epoki, powstaje zdenerwowanie w szerokich masach ludzkich. Jednakże w tej sprzeczności leży odpowiedź na to, że w ostateczności zawsze zwycięży konieczność państwowa. Dlatego też nasze społeczeństwo powinno

ześrodkować swoją uwagę i wolę na poważnych, istotnych i nieprzemijających momentach życia społeczno - politycznego".

Zdaniem organu grupy W. U. O. należy teraz myśleć o wyborach do samorządu terytorialnego, bo to jest rzeczą zasadniczą. Oświadcza przy tym z góry:

„Nie mamy zamiaru występować z listami odrębnymi, ale chcemy mieć w samorządach ludzi pracy, a takich ludzi społeczeństwo ukraińskie ma dużo".

Zgon dra A. Braszczajki. Prasa ukraińska komunikuje o zgonie w Użhorodzie ś. p. dra Antoniego Braszczajki. Zmarły, lekarz naczelny Kasy Chorych w Użhorodzie, był jednym z czynnych działaczy ukraińskich na Zakarpaciu. Pod jego szczególną opieką stawiała swe pierwsze kroki młoda organizacja sportu ukraińskiego na Zakarpaciu. Dr. Braszczejko zmarł na udar serca w wieku lat 41.

Ukraińcy i moskwofile nie doszli do porozumienia. Znany literat i działacz ukraiński na Zakarpaciu, W. Grendża-Doński, na łamach użhorodzkiego tygodnika „Ukrainśke Słowo" (25.VI. art. „Z moskwofilami nie może być porozumienia!") stwierdza, że delegacja Rusinów amerykańskich, która kilka tygodni temu przybyła do Czechosłowacji celem zażegnania walk pomiędzy Ukraińcami a moskwofilami — wraca do Ameryki z niczym.

„Członkowie delegacji próbowali doprowadzić do zgody pomiędzy ukraińską a moskwofilską Radą Narodową i wytworzyć wspólny front, lecz jej to się nie udało, z winy bowiem moskwofilów pertraktacje się rozbiły".

Autor stwierdza dalej, że Ukraińcy zakarpaccy szli na duże ustępstwa. „Faktem jest, że do porozumienia nie doszło, mimo, że Ukraińcy szli aż na 51 procentowe ustępstwa i na uznanie równouprawnienia".

Autor też stwierdza, że „wielka część naszego społeczeństwa nie godziła się na porozumienie i w ogóle była przeciwna temu, aby wszczynać pertraktacje z moskwofilami.

„Moskwofile nie mają za sobą ani krzty prawdy naukowej, operują oni tylko kłamstwem i trzymają się tylko na nieświadomości naszej ludności i na poparciu niektórych czeskich partii politycznych i kół".

„Dla nas — pisze W. Gredża-Doński — pozostaje tylko jedna droga: dalsza planowa i zawzięta praca nad uświadomieniem naszej ludności, celem doprowadzenia do zupełnego zwycięstwa i likwidacji moskwofilstwa".

Ukraińscy studenci Zakarpacia. W Pradze odbyło się zebranie Związku podkarpackich studentów ukraińskich. Uchwalono ponownie domagać się zmiany nazwy „ruski" na „ukraiński".

Na czele związku stanął obecnie jeden z akademików ukraińskich z Zakarpacia, Stefan Breza.

W uznaniu zasług położonych dla młodzieży ukraińskiej obrano członkiem honorowym Związku dra M. Dołynaja, prezesa Funduszu pomocy akademickiej im. ks. Koriatowicza w Użhorodzie.

Z życia gospodarczego

Zjazd R. S. U. K. Dnia 27.VI odbył się we Lwowie XXV Zjazd Związku Rewizyjnego Spółdzielni Ukraińskich. Na Zjazd przybyło 442 delegatów, reprezentujących 1179 ośrodków spółdzielczych. W Zjeździe wzięli udział przedstawiciele Wołynia w liczbie 10 osób. Zebrani urządzili Wołyniakom gorącą owację.

Przewodniczył Zjazdowi prezes Rady Nadzorczej R. S. U. K. senator inż. Julian Pawlikowski, sprawozdanie Zarządu złożył sen. Ostap Łucki.

Pod koniec 1937 r. R. S. U. K. zrzeszał 3.330 spółdzielni, w tym 2.292 spółdzielni dla ogólnego zakupu i zbytu (69%), 668 — kredytowych (20%), 189 — miejsko - spożywczych (5½%), 143 — mleczarskich (4½%) oraz 38 rzemieślniczych, robotniczych i innych.

W ciągu 1937 r. przybyło nowych 243 członków spółdzielni. Do dnia 10.VI. br. przybyło do R. S. U. K. dalszych 66 nowych spółdzielni. W ten sposób obecnie R. S. U. K. liczy 3.396 członków - spółdzielni.

W 1934 r. odpadło od R. S. U. K. 400 spółdzielni ukraińskich z terenów Wołynia, Chełmszczyzny, Polesia i Łemkowszczyzny, jednak teraz R. S. U. K. przekroczył już ówczesną liczbę swych członków, pomimo że teren działalności tego Związku został ograniczony do terenu 3 województw południowo-wschodnich.

W 1937 r. ogólny obrót spółdzielni zrzeszonych w R. S. U. K. przekroczył 55 mil. złotych (w 1934 r. — 45 mil. zł, w 1935 — 46 mil. zł).

Walka z zadłużeniem członków w spółdzielniach po kilku latach pracy w tym kierunku — zaczyna dawać niezłe rezultaty.

Pod ogólnym kierownictwem R. S. U. K., rozwija się pomyślnie ukraiński spółdzielczy zbyt produktów rolnych. „Centrosojuz" — centrala spółdzielczości wiejskiej, opanował już w 1937 r. — 15% ogólnych obrotów zbożem na giełdzie zbożowej we Lwowie.

W 1937 r. spółdzielczość ukraińska na terenie 3 województw płdn.-wschodnich urządziła 216 obchodów spółdzielczych („świąt"), w których udział wzięło 150 tys. uczestników, urządzono też 1.295 kursów spółdzielczych, na których przeszkolono 3.200 pracowników spółdzielczych.

Wpływy R. S. U. K. ze składek członkowskich w 1937 r. wyniosły 54.939 zł. W tymże 1937 r. R. S. U. K. nabył własny duży gmach we Lwowie. Ogólne koszty kupna i przebudowy domu wyniosły 320.000 zł.

„Stal". Pod tą firmą powstała pierwsza w Polsce ukraińska fabryka wyrobów żelaznych. Mieści się ona w Winnikach k/Lwowa. Osobliwością w gospodarczym życiu ukraińskim jest to, że nowe przedsiębiorstwo jest spółką akcyjną o kapitale zakładowym 100.000 zł. Fabrykę zainstalowano w zakupionych zabudowaniach fabrycznych, urządzenia fabryczne dano nowe.

Jest to pierwsza inicjatywa tego rodzaju. Powstanie „Stali" obudziło czujność konkurencji, która z miejsca usiłuje przeszkodzić inicjatywie ukraińskiej.

„Karpatia". Pod taką nazwą działa we Lwowie jedyne w Polsce ukraińskie T-wo ubezpieczeń na życie.

W 1937 r. „Karpatia" wystawiła nowych 911 polis o kapitale ubezpieczeniowym na zł 2.005.697. Ogólny portfel ubezpieczeń na dzień 31 grudnia 1937 r. wynosił 3.109 o kapitale ubezpieczeniowym 8.368.954 zł. W porównaniu z 1936 r. portfel „Karpatii" wzrósł o 17,32%, a kapitał ubezpieczeniowy o 14,91 procent.

Składki ubezpieczeniowe wraz z opłatami wpisowymi w 1937 roku wyniosły 370.991 zł. Pożyczek na zastaw polis udzielono w tymże czasie na sumę zł 149.107. Fundusze własne „Karpatii" z końcem 1937 r. wynosiły zł 290.597. Rezerwa składek — 915.529 zł. Ogółem wszystkie fundusze i rezerwy techniczne T-wa na dzień 31.XII.37 r. wynosiły zł 1.332-457, podnosząc się w 1937 r. o zł 220.356, tj. o 19,99%.

Rok 1937 w życiu „Karpatii" stał się przełomowym o tyle, że w tym roku zmieniła ona zasadniczo swą budowę organizacyjną, przekształciła się bowiem na T-wo ubezpieczeń wzajemnych, spłacając dotychczasowych udziałowców (220 tys. złotych). Spłatę tą dokonano z funduszów rezerwowych T-wa.

„Karpatia" lokuje swe rezerwy w domach czynszowych. W tym roku przystąpiła do budowy już 3 z kolei domu we Lwowie.

Walne zebranie członków „Karpatii" postanowiło utworzyć nowy fundusz specjalny, tzw. fundusz zdrowia. Z corocznych ewentualnych nadwyżek bilansowych 20% przeznaczać się będzie na „fundusz zdrowia", z którego będą pokrywane konsultacje lekarskie i udzielane bezprocentowe pożyczki na leczenie kliniczne członków T-wa. Dalszym celem tego funduszu będzie budowa własnego sanatorium.

Zjazd agronomów. Dnia 15.VI odbył się we Lwowie XVI z kolei Zjazd agronomów T-wa „Silśkyj Hospodar" przy udziale 75 osób. Dyrektor T-wa „Silśkyj Hospodar" inż. dr Eug. Chrapływyj wezwał uczestników Zjazdu do wzmożonej działalności na terenie.

Zjazd „Centrosojuzu". Dnia 17.VI odbył się we Lwowie XXXVII z kolei Zjazd „Centrosojuzu" — centralnej organizacji ukraińskiej spółdzielczości wiejskiej pod przewodnictwem sen. Ostapa Łuckiego.

Obroty „Centrosojuzu" w 1937 r. wyniosły 35.043.105 zł, w porównaniu z 1936 r. podniosły się o 15.719 tys., czyli 81.35% (cyfra absolutna obrotów „Centrosojuzu" w 1936 r. wynosiła zł 19.323.914).

W liczbie obrotu ogólnego, zbyt zboża wynosił w 1937 r. zł 12.789.443 (wobec 3.375.252 zł w roku 1936). Udział „Centrosojuzu" w obrotach Giełdy lwowskiej w 1937 wyniósł 14%.

„Centrosojuz" w 1937 r. zatrudniał 160 osób, w tym 5 członków Zarządu, 92 urzędników, 63 robotników fizycznych (w 1936 r. pracowników było razem 125), w tym kobiet 39, czyli 24,18%. Przeciętne uposażenie pracownika wynosiło 157 zł.

Ze świata i z kraju

ZGON GEN. MIRONA TARNAWSKIEGO.

Dnia 29 czerwca o godz. 9 rano zmarł w szpitalu ukraińskim we Lwowie b. wódz naczelny b. Ukraińskiej Armii Halickiej, gen. Miron Tarnawski.

Ś. p. gen. Tarnawski urodził się 29 sierpnia 1869 roku we wsi Baryłowie powiatu Radziechowskiego w rodzinie księdza gr.-katolickiego. Ukończył gimnazjum w Brodach i wstąpił do wojska austriackiego. Wojna światowa zastaje go w randze kapitana, następnie, jako major, zostaje przydzielony na krótki okres czasu do Komendy Ukraińskich Strzelców Siczowych (ukraińska formacja legionowa, walcząca przeciwko Rosji po stronie Austrii — Red.), potem znów zostaje odwołany do pułku macierzystego. Pierwszy listopad 1918 r. zastaje Tarnawskiego na stanowisku dowódcy 16 pułku piechoty austriackiej, złożonej niemal wyłącznie z Polaków. Ówczesny pułkownik Tarnawski ściąga swój pułk z Ukrainy poprzez Szepetówkę, Równe, Kowel — do Krakowa. Tutaj zdaje komendę pułku, a sam udaje się do Lwowa, gdzie zostaje zaaresztowany i internowany w Dąbiu. Stamtąd po jakimś czasie wyjeżdża do Wiednia, skąd dostaje się do Stanisławowa, gdzie zostaje mianowany dowódcą II Korpusu U. A. Halickiej. W lipcu 1918 r. ś. p. gen. Tarnawski obejmuje naczelną komendę wojsk Z. U. R. L.

Po wojnie gen. Tarnawski wrócił z emigracji do kraju i po krótkim pobycie w Złoczowie, osiedlił się w dworku Czernica koło Brodów. Tutaj żył w samotności, rzadko ukazując się we Lwowie. Ostatnio gen. Tarnawski wziął udział w uroczystych zaduszkach ukraińskich podczas Zielonych Świąt we Lwowie, poświęconych pamięci poległych.

W swoim czasie proponowano gen. Tarnawskiemu mandat senatorski, generał jednak ofiarowanej godności nie przyjął. Zmarły nie brał udziału w życiu politycznym. Był tylko członkiem klubu „Mołoda Hromada", jednoczącego b. kombatantów ukraińskich.

Dn. 2 bm. odbył się uroczysty pogrzeb. Przy egzekwiach obecny był ks. metropolita Andrzej Szeptycki. Miejsca przed głównym ołtarzem zajęte zostały przez rodzinę zmarłego, członków b. rządu Republiki Zachodnio - Ukraińskiej oraz b. kombatantów armii halickiej i naddnieprzańskiej. W chwili wynoszenia trumny z katedry na balkonie cerkwi zagrały trembity. Z trybuny ustawionej na tarasie katedry wygłosił kazanie ks. prałat Kunycki, po czym przemówił prezes „Młodej Hromady" inż. A. Palij, który złożył zmarłemu raport następujący: „Panie Generale, melduję posłusznie, że do raportu stanęło kilkanaście tysięcy twoich oficerów i żołnierzy. Wybacz, że nie w mundurach, aleś nie dał takiego rozkazu. Wybacz, że nie sprawiamy ci pogrzebu hetmańskiego z salwami armatnimi i żałobnym werblem. Dziś brzmi żałobny werbel naszych serc i zapłakały po tobie tęskne trembity naszych wierchów". Po zakończeniu egzekwii przeniesiono trumnę na plac przed bramą św. Jura, gdzie ustawiony został drugi wysoki katafalk. Przed trumną odbyła się defilada, na której czele kroczył dr. Włodzimierz Starosolski, niosąc na poduszce odznakę ukraińskiej armii halickiej, w towarzystwie adiutantów zmarłego B. Palijewa i Kupczyńskiego. Następnie przedefilowały: „Młoda Hromada", delegacje z urnami ziemi, reprezentacja parlamentarna, delegacje z prowincji, kombatanci trzech korpusów b. ukraińskiej armii halickiej, inwalidzi itp. O godz. 19-ej kondukt żałobny przybył na cmentarz Janowski, gdzie nad mogiłą przemawiał dr. Kost' Łewicki.

KONSKRYPCJA UKRAIŃCÓW W NIEMCZECH.

„Nowyj Czas" (29.VI) komunikuje:

„Centralne władze niemieckie zarządziły konskrypcję wszystkich Ukraińców, przebywających na terytorium obecnych Niemiec. Konskrypcji podlegają wszyscy Ukraińcy i Ukrainki bez względu na przynależność państwową. Przeprowadzenie tego spisu polecono komisarzowi ukraińskiemu".

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1.
Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor i Wydawca: **Włodzimierz Bączkowski.**

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.*